

CHRISTIAN FALK



FC BAYERN

NIEOPWIEDZIANE
HISTORIE PIŁKARSKIEJ
SUPERPOTĘGI



CHRISTIAN FALK



FC BAYERN

**NIEOPWIEDZIANE
HISTORIE PIŁKARSKIEJ
SUPERPOTĘGI**

tłumaczenie **Anna Grysińska**


OTWARTE
KRAKÓW 2021

Tytuł oryginału: *Inside FC Bayern. Ein Reporter blickt hinter die Kulissen des Rekordmeisters*

First published as *Inside FC Bayern. Ein Reporter blickt hinter die Kulissen des Rekordmeisters* by Christian Falk

© 2020 by riva Verlag, Muenchner Verlagsgruppe GmbH, Munich, Germany.
www.riva-verlag.de. All rights reserved

Copyright © for the translation by Anna Grysińska

Wydawca prowadzący: Wojciech Karkoszka

Redaktor prowadzący: Anna Malocha

Weryfikacja merytoryczna: Gabriel Stach

Przyjęcie tłumaczenia: Anna Siwek

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

W książce w tytułach i paginie oraz na okładce użyto kroju pisma Mohave –
copyright © 2010 by Tokotype. Licencja SIL Open Font (wersja 1.1),
www.fontsquirrel.com/license/mohave

Adiustacja, korekta, łamanie: Studio NOTA BENE

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © Lestertair / Shutterstock

ISBN 978-83-8135-095-2



OTWARTE
www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Wydawnictwo OtwarTE sp. z o.o.,
ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2021.
Druk: Drukarnia im. A. Półtawskiego

SPIS TREŚCI

Opinie o autorze	7
Przedmowa. Z miłości do Bayernu	9
Prolog. Ponowne spotkanie ze Schweinsteigerem	13
1. Skandal z szefuniem	19
2. Rozgrzewka	35
3. Afera krewetkowa i ataki wściekłości Ulego Hoeneßa	53
4. Rada Rummeniggego: „Niech pan będzie bardziej twardy!”	79
5. Pokolenie „Lahmsteiger” bierze się do dzieła	87
6. Waldi Weissbier i zakład o czerwone wino z Hoeneßem	99
7. Filmowy wyczyn Seppa Maiera, Schweinsteiger zwiewa	109
8. Pościg za José Mourinho	119
9. Cześć, nazywam się Lukas Podolski	129
10. Skandal bukmacherski: rozłam ze Schweinsteigerem.	133
11. Pojedynek Ballacka i Klinsmanna	151
12. Mój udział w najdroższym transferze w lidze	173
13. Wywiady na wyłączność z Luką Tonim i Franckiem Ribérym	195
14. Ochrona źródeł dziennikarskich i klauzula mistrzostw Europy	229

15. Ujawnienie treści kontraktów przed powstaniem portalu Football Leaks	233
16. Srogie czasy z Louistem van Gaalem i dzikie czasy z Jogim Löwem	259
17. Kilka whisky z colą w Ghanie	277
18. Thomas Müller znów strzela gole w Bayernie	291
19. Klótnia ze Schweinsteigerem, o której nie napisałem	317
20. Mistrzostwa Europy i polowanie na informatora	345
21. Potrójne pojednanie z Heynckesem, awantura z Robbenem „Aleinikowem”	357
22. Piłka nożna naszych marzeń i nieporozumienia z Guardiłą	375
23. Mistrzostwa świata w filmowym stylu (oraz moja drugoplanowa rola osoby, którą Poldi wrzuca do basenu)	387
24. Lewandowski, najlepszy napastnik Bayernu w nowym tysiącleciu	409
25. Doliczony czas gry	421
Epilog. Mój kolega Bastian	427
Podziękowania. <i>You'll Never Walk Alone</i>	431

OPINIE O AUTORZE

„Christian Falk towarzyszył mojej karierze od momentu, gdy zacząłem trenować jako zawodowy piłkarz. To prawda, że często nasze opinie się różniły. Ale tak właśnie klóćą się Bawarczycy”.

Bastian Schweinsteiger

„Christian Falk to reporter z krwi i kości, doceniam jego profesjonalizm i miłość do piłki nożnej”.

Philipp Lahm

„Falk i ja zawsze mieliśmy ze sobą dobry i profesjonalny kontakt. Znamy się od ponad 16 lat i oczywistą rzeczą jest, że czasami pojawiały się różnice zdań dotyczące jego pracy reporterskiej. Taka jest cena tego biznesu. Podobnie nie da się uniknąć różnych żartów, jak na przykład wtedy gdy wrzuciłem go do basenu”.

Lukas Podolski

„Christian Falk dobrze zapisał się w mojej pamięci w czasach, gdy byłem trenerem Bayernu. Dał się wtedy poznać jako żądny wiedzy, młody reporter, który zdobył mój szacunek, ponieważ nigdy nie nadużywał okazywanego mu zaufania w celu zdobycia pierwszych stron gazet i zadawał bardzo ambitne oraz dogłębne pytania. Nawiązaliśmy ze sobą bardzo szczerzy kontakt”.

Ottmar Hitzfeld

„Christian to sympatyczny facet, od pierwszego dnia nasza relacja była świetna i mieliśmy ze sobą doskonały kontakt. Zawsze mogłem na niego liczyć, jeśli tylko czegoś potrzebowałem. Czas, kiedy grałem w zespole Monachium, był naprawdę dobry. A co najważniejsze, Falk nigdy się nie złościł, nawet gdy dla żartu go nabierałem. To również ważna cecha charakteru”.

Franck Ribéry

„Christiana poznałem już po zakończeniu mojej kariery piłkarskiej, wtedy właściwie był moim kolegą po fachu. Podobnie jak bez słów rozumiałem się z Andim Brehmem na boisku, tak samo od początku nadawaliśmy na tych samych falach na polu dziennikarskim. Niezależnie od tego, czy pracował jako ghostwriter, pisząc w mojej rubryce felietony albo sprawozdania, potrafił w taki sposób wyrażać moje zdanie, że nie miałem nic do dodania”.

Lothar Matthäus

„Stosunki między trenerami a dziennikarzami są z natury trudne, a co dopiero między dziennikarzami a trenerem Bayernu. W czasie współpracy z Christianem Falkiem nie zdarzyło się nic, co dałoby mi jakikolwiek powód, bym zakończył nasze rozmowy. Dla mnie ma to duże znaczenie”.

Felix Magath

„Najważniejszą rolę w naszych stosunkach, które trwają ponad 10 lat, odgrywały dyskrecja i zaufanie. Oprócz tego Christian »Falcão« ma wyśmienity gust muzyczny!

Dobrze wie, że moim zdaniem w tej branży na końcu łańcucha pokarmowego znajdują się redaktorzy internetowi, którzy nie starają się wyszukiwać informacji, ale on na pewno NIE jest jednym z nich.

No dobrze, mógłby mieć większe pojęcie o piłce nożnej... (oczywiście żartuję!). Mogę mu doradzić, żeby był taki jak ja, ale jeśli ja byłbym nim, wolałbym zostać sobą”.

Mehmet Scholl

PRZEDMOWA

Z MIŁOŚCI DO BAYERNU

Jestem dziennikarzem. Jestem reporterem piłkarskim. Jeśli chodzi o sprawy Bayernu, posiadam wiedzę, której nie mają inni. Mój telefon komórkowy to jedyna w swoim rodzaju książka telefoniczna Bundesligi składająca się z nazwisk zawodników, trenerów, szefów klubów, doradców. Jest w niej każdy numer telefonu ze świata piłki nożnej, który ma dla mnie znaczenie. Zawód reportera sportowego i dziennikarza tabloidu to moja pasja. Tworząc nasze historie, podchodzimy do głównych bohaterów tak blisko, jak to możliwe, a najlepiej do samych granic. Tak między nami, co w tym złego, pod warunkiem że ich nie przekraczamy? Moim zdaniem właśnie wtedy zaczynają się dziać naprawdę ciekawe rzeczy!

Od ponad 20 lat zajmuję się drużyną Bayernu i reprezentacją narodową Niemiec. W swojej pracy staram się być jak najbliżej piłkarzy. Dobrze wiem, co czuje człowiek, na którego nawrzeszczy Uli Hoeneß. Znam uczucie lepkości, jakie pojawia się, gdy gwiazda Bayernu zafunduje ci prysznic z piwa. Albo gdy Franck Ribéry spuszcza ci z dachu prosto na głowę wiadro wody. Pijałem espresso z Jogim Löwem, herbatę z Feliksem Magathem i czerwone wino z Louistem van Gaalem. Przegrałem w Fifę z Bastianem Schweinsteigerem, za to wygrałem z Thomasem Müllerem w *Schafkopf**.

* *Schafkopf* – tradycyjna niemiecka gra karciana, szczególnie rozpowszechniona w Bawarii (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Przekonałem się, że nie mam szans, gdy doskonale wysportowany zawodowiec, jakim jest Lukas Podolski, zamierza mnie wrzucić do basenu (co rzeczywiście zrobił). Ambicja wtajemniczonego w piłkarski świat dziennikarza nie ogranicza się wyłącznie do przeprowadzenia wywiadu z gwiazdami z prawem do wyłączności. Jeszcze większą ochotę mamy na odkrywanie ich tajemnic, o których nie opowiedzą z własnej woli.

Początki mojej pracy reportera sportowego zbiegły się z końcem tak zwanego *rumpelfussball*^{*}, który nastąpił na przełomie stuleci. W tym czasie przyszłe złote pokolenie skupione wokół Philippa Lahma i Bastiana Schweinsteigera szykowało się do rozpoczęcia nowej epoki. Tak kształtowała się generacja „*Lahmsteiger*”, która przyniosła ogromny zysk zespołowi Bayernu. Mnie zresztą również. Tych dwóch piłkarzy Bayernu poznałem, jeszcze zanim podpisali pierwszą zawodową umowę. Tym samym dane mi było od samego początku obserwować karierę nowej generacji. Z bliska przyglądałem się ich grze w mistrzostwach kraju i zwycięstwom w meczach pucharowych, triumfie w Lidze Mistrzów w 2013 roku oraz zdobyciu tytułu mistrza świata w roku 2014.

Relacja między zawodnikami a reporterem ma wiele wymiarów i jak każda inna więź z całą pewnością nie jest łatwa. Jest jak taniec na linie. Mimo że dążysz do bliskości, zawsze musisz zachować dziennikarski dystans.

W dziennikarstwie sportowym istnieją dwie królewskie dyscypliny. Najważniejsze są *breaking news* – wiadomości z ostatniej chwili. Chodzi o to, by przekazać wiadomość, zanim doniesie o niej klub lub zawodnik. Wprawdzie w epoce internetu nawet najgorętszy news rozchodzi się w błyskawicznym tempie i jest tak

* *Rumpelfußball* – toporny styl gry w piłkę nożną, pozbawiony jakiegokolwiek techniki i taktyki. Pojęcie stworzył Franz Beckenbauer, który w ten sposób określił grę Niemiec po klęsce reprezentacji tego kraju w mistrzostwach Europy w 2000 roku.

często powielany, że po niedługim czasie nikt dokładnie nie zna jego pierwotnego źródła. Dlatego większą miłością darzę drugą formę dziennikarstwa, z prawem do wyłączności, jaką jest zagłębienie przez dziurkę od klucza.

W środowisku piłkarzy istnieje niepisana zasada, że wszystko, co się dzieje w szatni, jest rzeczą świętą. Wydarzenia rozgrywane się za drzwiami szatni nie są przeznaczone dla publiczności. I tu właśnie zaczyna się praca reportera tabloidu, będąca przyczyną napięć, a nieraz nawet sporów między reporterem a piłkarskimi celebrytami. Chciałbym, aby dzięki niniejszej książce czytelnicy mieli możliwość zajrzeć przez dziurkę od klucza do świata piłki nożnej, do którego ani dziennikarze, ani kibice nie mają dostępu.

Nie bez przyczyny w hymnie Bayernu *Stern des Südens* (*Gwiazda Południa*) pojawiają się słowa: „Kto jest po cichu atakowany i gdzie ciągle się szpieguje? Gdzie jest prasa, gdzie jest zamieszanie i gdzie codziennie toczony są dyskusje?”. Zarówno szpiegowanie, jak i analiza taktyczna są elementami mojej pracy. Publikowałem informacje o podpisanych umowach, zanim jeszcze pojawiły się w Football Leaks. Ujawniałem decyzje o transferach, które w zasadzie nie powinny ujrzeć światła dziennego. Jednak najbardziej ekscytujących odkryć dostarczają mi sekrety z szatni. Tutaj widać piłkę nożną jak na dłoni. W tym zamkniętym pomieszczeniu zacierają się różnice między Bundesligą a ligą rejonową. Gdy zamykają się drzwi szatni, a zawodnicy sądzą, że nie obserwują ich kamery ani nie podsłuchują mikrofony, stają się zwykłymi ludźmi. Zatem w jaki sposób my, reporterzy, zdobywamy wiadomości? To już nasza tajemnica. Najpierw jednak chciałbym zajrzeć przez dziurkę od klucza i pokazać życie reportera sportowego.

PROLOG

PONOWNE SPOTKANIE ZE SCHWEINSTEIGEREM

Finał Pucharu Niemiec w maju 2019 roku śledzę na Live Ticker w swoim telefonie, choć jest to surowo zabronione, gdy stoi się w kolejce, czekając na kontrolę paszportową. W zasadzie w tej chwili powinienem siedzieć na trybunie Stadionu Olimpijskiego w Berlinie i oglądać mecz Bayernu z RB Lipsk. Lecz zamiast przygotowywać relację z mojego 14. finału w Berlinie, wystartowałem rano z lotniska Tegel i z przesiadką we Frankfurcie poleciałem do Chicago. Po trwającym 9 godzin locie długodystansowym i godzinnym oczekiwaniu w kolejce na lotnisku Chicago O'Hare spoglądam na ponurą twarz pani oficer. Jestem potwornie zmęczony i zdenerwowany.

Chwilę wcześniej kiosk APC wydał mój bilet z wielkim wydrukowanym X. Gdy stoję w kolejce, przeszukuję Google i po chwili otrzymuję niepokojącą informację o znaczeniu symbolu X: „Coś się nie zgadza”. W czasie kontroli oficer pyta tylko: „Na jak długo pan zostaje?”. Gdy odpowiadam, że w poniedziałek, czyli zaledwie po dwóch dniach pobytu, planuję powrót do Niemiec, kobieta unosi sceptycznie brwi. „Co pan robi w Stanach?” Teraz sprawa się komplikuje. Znam tę procedurę z podróży do innych krajów. Jeśli teraz powiem, że jestem reporterem i przyjechałem przeprowadzić wywiad, zaklasyfikują to jako podróż służbową. W przypadku dziennikarzy skutkiem są dodatkowe kontrole i zadawanie jeszcze większej liczby pytań. Dlatego decyduję się na

wersję: jestem turystą, i odpowiadam: „Odwiedzam starego przyjaciela”. Słowa te wypowiadam z lekkim wahaniem, bo tak naprawdę są nieco przesadzone. Oficer dostrzega moją niepewność i dopytuje dalej: „Skąd pan zna tego przyjaciela?”. Mimo że czuję się zestresowany, na mojej twarzy pojawia się lekki uśmiech. Nie znalazłbym prawdziwszej odpowiedzi: „Z piłki nożnej”. Zdaje się, że moja pewność siebie przekonuje kobietę. Wyobrażam sobie, co myśli: jeśli ktoś leci z Niemiec do Stanów na dwa dni, aby odwiedzić starego przyjaciela, z którym łączy go tak marginalny sport (z jej punktu widzenia) jak piłka nożna, na pewno nie jest niebezpieczny. Nawet gdybym musiał podać nazwisko starego znajomego, niewątpliwie nie zwróciłaby na nie uwagi. W Niemczech nasz mistrz świata jest co prawda wielką sławą, natomiast w Stanach nazwisko Schweinsteiger raczej nikomu nic nie mówi.

Po raz pierwszy od ośmiu lat, jakie minęły od skandalu z szefuniem, spotykam się ze Schweinsteigerem.

Przyznaję, że jestem nieco podenerwowany. Do tej pory nie kontaktowałem się osobiście z Bastianem, a to spotkanie zorganizował jego menedżer. Nasza wspólna przeszłość, siłą rzeczy, nie stanowiła żadnej tajemnicy dla doradców piłkarza. Bastian potwierdził zgodę na spotkanie. A więc dobrze zrozumiałem gest, który wykonał w czasie meczu pożegnalnego, a który stał się symbolem pokoju. Nadal nie mieści mi się w głowie, że teraz naprawdę przeprowadzę z nim wywiad. W podręcznym bagażu mam cały katalog z pytaniami, ale w tej chwili zastanawiam się, jak będzie wyglądać nasze pierwsze spotkanie. Okaże się pełne rezerwy, sceptycyzmu czy niezwykle serdeczne? Czy Basti będzie zwracał się do mnie *per* „pan”, jak podczas naszej ostatniej rozmowy telefonicznej przed siedmioma laty, czy znów przejdziemy na „ty” jak podczas ostatniej konferencji prasowej w Monachium? Na odpowiedź musiałem cierpliwie poczekać jeszcze jeden dzień. Przez mój przeciągający się wjazd nie zdążę już na gwizdek rozpoczynający mecz Chicago Fire z New

York City, w czasie którego Bastian pojawi się na murawie. Dla mojej wizyty nie ma to większego znaczenia, ponieważ wywiad zaplanowany jest dopiero na jutro, zatem wynik meczu nie gra roli. Jednak z chęcią już dzisiaj obejrzałbym Schweinsteigera w akcji. Zamiast tego zajmę się sprawdzeniem lokalizacji.

Symbol Chicago, wieżowiec Hancock Tower, wydaje mi się idealnym miejscem na nasze spotkanie. Wywiad przeprowadzę na 95. piętrze wieżowca, w ekskluzywnej restauracji Signature Room, gdzie zarezerwowałem wcześniej stolik. Sesję fotograficzną zaplanowałem na Observation Deck znajdującym się jedno piętro niżej. Stamtąd można spojrzeć na Chicago z góry, w całym mieście nie ma lepszego miejsca widokowego. Jednak okazuje się, że to zły wybór. Mimo że Signature Room i Observation Deck są oddzielone tylko jednym piętrzem, do każdego z nich prowadzi osobne wejście z parteru. Przemierzanie za każdym razem 300 metrów w górę i w dół nawet windą nie tylko jest irytujące, ale pochłania cenny czas. W dodatku w restauracji nie wolno robić komercyjnych zdjęć podczas przeprowadzania rozmowy, żeby zaś wejść na Observation Deck, trzeba czekać w kolejce, chociaż mamy wykupioną opcję *express pass*. Taki plan nie miał żadnego sensu, dlatego odwołałem rezerwację, co oznaczało konieczność szybkiego znalezienia jakiejś alternatywy. Przez dwie kolejne godziny objechałem najbardziej polecane restauracje znajdujące się na szczycie wieżowców, aż w końcu wybrałem trzy. Wieżowiec Trump Tower z restauracją na tarasie na 16. piętrze oferował ciekawszą panoramę miasta, było stamtąd widać fragment jeziora Michigan. Jednak spotkanie w tym budynku mogło nabrać charakteru politycznego, co nam obu zupełnie nie odpowiadało. Restauracja Cindy's znajdowała się wprawdzie tylko na 13. piętrze w legendarnym hotelu Chicago Athletic Association, za to oferowała widok na park Millennium i na rozległą zatokę jeziora Michigan. Mimo wszystko zdecydowałem się na hotel Virgin. Hotelowa restauracja Cerise znajduje się na 26. piętrze i jest naprawdę świetna. Wokół wznoszą się zarówno historyczne, jak i nowoczesne drapacze

chmur, które zdają się być na wyciągnięcie ręki. Gdy podczas sesji fotograficznej na dachu odpowiednią atmosferę zapewni DJ, Basti i ja znajdziemy spokój w hotelowej restauracji Commons Club znajdującej się nad *lobby*.

Następnego dnia, godzinę przed spotkaniem, zjawiam się w hotelu Virgin. Najpierw jeszcze raz sprawdzam miejsca na sesję fotograficzną i na wywiad. Teraz pozostaje już tylko czekanie na Bastiana. Razem ze mną jest Mike, fotograf, którego wynajęliśmy w Stanach. „Schweinsteiger to Niemiec, na pewno przyjdzie punktualnie” – zapewniam amerykańskiego współpracownika i nie mylę się. Akurat rozmawiamy, gdy 5 minut przed 18 otwierają się obrotowe drzwi. Poznają Bastiego po jego siwych już włosach. Po kilku sekundach stajemy naprzeciw siebie. Zero wahania, zero niepewności. Schweinsteiger od razu podaje mi rękę, wita mnie jak starego znajomego: „Dziękuję, że specjalnie tutaj przyleciałeś. Przecież to nie jest tuż za rogiem”. Odpowiadam: „Dziękuję, że zgodziłeś się mnie tutaj przyjąć”.

Wchodzimy do windy i ruszamy na 26. piętro. Gdy otwierają się drzwi, dochodzą nas głośno dudniące bity. Najwidoczniej zapowiada się impreza. Basti śmieje się: „Zupełnie jak w klubie Eiskeller!”. To, że wspomina naszą dawną dyskotekę ze wspólnych starych czasów w Chiemgau, gdzie razem świętowaliśmy jego urodziny, jest dla mnie jasnym sygnałem, że dawny spór, do jakiego między nami doszło, jest już zamkniętym tematem. Choć podczas przylotu z pewnymi wyrzutami sumienia określiłem Bastiana jako starego przyjaciela, teraz jednak rzeczywiście czułem, że właśnie trochę nim jest. Siadamy przy stole, aby zacząć wywiad. W pierwszej chwili mam wrażenie, że gadamy ze sobą jak długoletni towarzysze wspólnej podróży. Bo właśnie nimi jesteśmy.

Rozmawiamy o niedawnej powodzi nad jeziorem Chiemsee, o czym Schweinsteiger jest tutaj nadzwyczaj dobrze poinformowany. Jak się okazuje, nad jeziorem nadal przechowuje własną

łódź motorową. Wymieniamy nasze doświadczenia młodych ojców i wspominamy dzieciństwo na wsi. Opowiadam o moim synu, który niedawno grał w FV Oberaudorf, pierwszym klubie Bastiego, gdzie pierwszy raz byłem gościem. Śmiejemy się z kiczowatego widoku, jaki ukazywał się tamtejszym turystom, na który składało się boisko piłki nożnej leżące tuż u podnóża gór i przejeżdżająca obok niego kolejka. „To trasa do Kiefersfelden” – Basti wyjaśnia mi szczegóły linii kolejowej Bayerische Oberlandbahn. Następnie opisuje mi miejsce, gdzie zaczynał kopać piłkę. Mija pół godziny i stwierdzamy, że pora zacząć wywiad. Przecież na całość wraz z sesją fotograficzną przeznaczono tylko godzinę. Widzę, że również Basti cieszy się z naszego ponownego spotkania. Tylko jeden raz wyjął telefon. „W domu będziesz musiał tłumaczyć się ze spóźnienia?” – pytam. Basti odpowiada, że bym się nie martwił, bo ma czas. Jego żona Anna akurat przebywa w Europie, a korzystając z telefonu, przedłużył jedynie bilet parkingowy.

Wieczór mija jak krótki lot. Moja aplikacja pokazuje, że podczas samego wywiadu przesiedzieliśmy 1 godzinę i 34 minuty. Proszę o rachunek. Basti zamówił dwa napoje żurawinowe, ja dwa piwa, dlatego muszę udać się do toalety, zanim kelnerka wróci z potwierdzeniem zapłaty. „Możesz podpisać” – wołam do Bastiego. W toalecie uświadamiam sobie, że nie tylko straciłem poczucie czasu, ale zapomniałem o ważnej dla mnie sprawie.

Wracam na miejsce, biorę do ręki kopertę, którą wcześniej schowałem pod stołem. „Basti, mam coś ze sobą, ponieważ nie jestem pewien, czy to wtedy przeczytałeś” – mówiąc to, otwieram kopertę. Wewnątrz znajduje się tekst wydrukowany na kartce A4. Ten komentarz opublikowałem 5 lat temu, dokładnie: 16 lipca 2014 roku, na 44. stronie gazety „Sport Bild” z okazji zwycięstwa niemieckiej drużyny narodowej w mistrzostwach świata w Rio, w których grał Schweinsteiger. Basti w pierwszej chwili spogląda na nagłówek: *Przepraszam za szefunia*. Uśmiecha się i patrzy na mnie znacząco. „Nie, nie znam tego artykułu” – mówi i wygląda na zamyślonego. Następnie powoli czyta linijka po linijce, mrucząc

pod nosem, słyszę tylko „Chiemgau” i „finał w domu”. Na chwilę zatrzymuje się przy ostatnich słowach, które brzmią: „Teraz Schweinsteiger trzyma w dłoniach puchar mistrzostw świata. *Sorry*, Bastian, przepraszam. Wkroczysz do historii piłki nożnej Niemiec jako szef zespołu”. Przez moment zastanawiam się, czy jednak nie było błędem odnawianie starego tematu. Nagle Basti podnosi wzrok, wyciąga w moją stronę rękę i szeroko się uśmiechając, wypowiada dwa słowa: „Przeprosiny przyjęte”.

SKANDAL Z SZEFUNIEM

Styczeń 2011. Po przerwie zimowej trener Louis van Gaal posłał do diabła znanego z agresywnej gry lidera środka pola, a zarazem własnego rodaka Marka van Bommela. Diabłem okazał się AC Milan. Opaskę kapitana przejął po Holendrze Philipp Lahm, wicekapitanem van Gaal mianował Schweinsteigera; w tamtym czasie ta decyzja nieco mnie zaskoczyła. Z charakterystyczną dla siebie bezpośredniością van Gaal już wcześniej powiedział mi, niczego nie ukrywając, że w porównaniu z kolegami z drużyny Schweinsteiger wydaje się zamknięty w sobie. Jego zdaniem zawodnik za bardzo koncentruje się na własnych sprawach, zjawia się tuż przed samym spotkaniem i po treningu szybko wychodzi z szatni. Mimo to przydzielił mu nowy obowiązek, co z kolei jest bardzo typowe dla van Gaala. Takie ustawienie hierarchii w zespole odbiło się na poziomie gry. W poprzednim sezonie Bayernowi udało się zdobyć dublet i dotrzeć do finału Ligi Mistrzów w Madrycie. Natomiast ostatnie mistrzostwa okazały się porażką. Obrońca tytułu odpadł w marcu w półfinałach Pucharu Niemiec, przegrywając z Schalke, po niedługim czasie klub spadł na czwartą lokatę w lidze, co groziło wypadnięciem z Ligi Mistrzów, w której udział był ważny dla Bayernu ze względów finansowych. Van Gaal stracił kontrolę nad zespołem, a nowi kapitan i wicekapitan również nie potrafili wziąć drużyny w karby. Lahm, co dla niego typowe, przynajmniej na boisku wykonywał solidną

pracę, bez większych spadków formy. Inaczej było w przypadku Schweinsteigera.

Można odnieść wrażenie, że nowa rola jest zbyt dużym obciążeniem dla Bastiana, który za wysoko mierzy. W większym stopniu niż Lahm, będąc środkowym pomocnikiem, jakiego uformował z niego van Gaal, Schweinsteiger jest odpowiedzialny za konstrukcję i tempo gry Bayernu. To on rozdaje piłkę, on jest sercem zespołu. Lecz to serce nie bije w odpowiednim rytmie. Nie brakuje mu bynajmniej zaangażowania, wręcz przeciwnie. Zamiast jednak kreować styl gry Bayernu, Schweinsteiger ściera się w indywidualnych pojedynkach. Po odesłaniu poprzedniego kapitana van Gaal wspiera nowego przywódcę pola środkowego, wypowiadając się publicznie: „Oczywiście Mark miał wpływ na grę. Ale Bastian Schweinsteiger ma większy wpływ na boisku niż on”.

Bez wahania dzwonię do Mediolanu, do Marka van Bommela, byłego partnera Bastiego w środkowej strefie boiska. Po kilku sygnałach Mark odbiera telefon. „Hej, Falcao, co słyhać?” – wita mnie. Od razu przechodzę do rzeczy, opowiadam o obecnej sytuacji w Monachium, którą sam dosyć dobrze zna. Przecież pożegnał się z klubem zaledwie parę miesięcy temu. Pytam go, jak można wyjaśnić spadek formy jego dawnego kompana Schweinsteigera w systemie gry z dwoma defensywnymi pomocnikami. Obecny wicemistrz świata podziela wrażenia, jakie odniosłem, obserwując ostatnie mecze. Mianowicie Schweinsteiger zмага się z nową dla niego rolą przywódcy środka pola, nie mając u boku doświadczonego partnera. Pochodzący z Górnej Bawarii zawodnik dopiero w zeszłym sezonie został przesunięty przez van Gaala z lewego skrzydła na środek. Nadal jeszcze przerasta go wyzwanie, jakim jest organizowanie gry Bayernu w obronie i uporządkowanie jej, gdy nie ma obok doświadczonego stratega, jakim był van Bommel. Po rozmowie z Markiem i po wcześniejszych słowach van Gaala siadam przed komputerem i zaczynam od nagłówka: *Szefunio*

Schweini. Ostre słowa, których skutków jeszcze w tym momencie nie przewiduję.

Artykuł pisze się właściwie sam i jak na standardy naszego magazynu wychodzi mi dosyć długi. Zbyt długi w opinii redaktora naczelnego. W redakcji dzielą moją surową ocenę Schweinsteigera, jednak nie chcą przyznać mi trzech stron w numerze. Tym samym tekst idzie w odstawkę, czego tak bardzo obawiają się dziennikarze. Zazwyczaj oznacza to, że artykuł nie ukaże się w aktualnym wydaniu, a może nawet w żadnym następnym. Z poczuciem, że właściwie mogę wyrzucić go do kosza, zaczynam już dużo wcześniej zaplanowany, krótki urlop. Po kilku dniach FC Bayern podejmuje decyzję, która spowoduje, że tekst o szefuniu trafia do głównego obiegu, a mnie zmusi do powrotu z wakacji.

Po rozczarującym wyniku 1:1 w Norymberdze 10 kwietnia 2011 roku zarząd Bayernu zwalnia trenera van Gaala.

Jak można się było spodziewać, wczesnym rankiem mam w telefonie kilka nieodebranych połączeń. Pewien numer od razu zwraca moją uwagę. To redakcja programu *Doppelpass* emitowanego w stacji Sport1. W normalnym trybie goście niedzielnego spotkania są zapraszani na początku tygodnia. Jednak zwolnienie trenera Bayernu wywraca wszystko do góry nogami w niemieckich programach o piłce nożnej. Stacja bezwzględnie chce, abym pojawił się w gronie stałych gości jako ekspert Bayernu, moje dobre relacje z van Gaalem są ogólnie znane. Moja żona Kerstin nie jest zbyt zachwycona, że znów pokrzyżują się plany związane z naszą pierwszą wolną od paru miesięcy niedzielą, ponieważ wtedy mój syn obchodzi czwarte urodziny. Nie było mnie na jego pierwszych urodzinach, gdy odbywały się ćwierćfinały Pucharu UEFA 2008 w Getafe, jak nazywają się zarówno klub piłkarski, jak i przedmieścia Madrytu. Nie mam wątpliwości, że reporterzy sportowi zostają dobrymi ojcami dopiero wtedy, gdy ich dzieci są dostatecznie duże, by zostać kibicami piłki nożnej i można je ze

sobą zabrać na stadion (tak jest przynajmniej w moim przypadku). Jednak Kerstin zna mnie wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że jeśli daruje mi dwie godziny, przez resztę dnia skupię się już tylko na sprawach rodzinnych. Zgadza się na mój występ w telewizji, bądź co bądź wynagrodzenie wynosi 300 euro, a ja w samą porę wrócę do domu na popołudniową kawę i ciasto. Stacja Sport1 prześle jej później w podziękowaniu kwiaty.

Nie mam wiele czasu do rozpoczęcia programu, ale drogę na lotnisko znam na pamięć. Punktualnie zjawiam się w charakterystycznym, w przeciwieństwie do telewizyjnego eksperta. „Gdzie podziewa się Udo?” – po raz kolejny pyta Jörg Wontorra, tymczasem prowadzący program zaczyna się denerwować. Kierownik programu rzuca bezradne spojrzenie. Samolot z twórcą programu *Doppelpass* Udo Lattekiem, przylatujący z Kolonii, już dawno wylądował, lecz po Lattku ani śladu. „Ma wyłączony telefon” – odpowiada pracownik Sport1, gdy nagle otwierają się drzwi. Lattek wchodzi spokojnym krokiem, jak gdyby właśnie wrócił z przerwy na papierosa. „Udo, potrzebujemy na szybko twojej opinii na rozpoczęcie programu – atakuje go Wontorra, trzymając kartę modyfikacyjną i długopis. – Co powiesz o zwolnieniu van Gaala?” Lattek spogląda na Wontorrę pytającym wzrokiem i odpowiada sarkastycznym tonem: „Bayern zwolnił van Gaala?”. Mimo zaskoczenia tą informacją przed samym programem Lattek po kilku minutach obszernie i szczegółowo objaśnia widzom programu przyczyny wyrzucenia van Gaala, włączając w to puenty, które wywołują śmiech publiczności. Podsluchuję z przejęciem i myślę: kategoria superprofesjonalista. Tym występem Udo Lattek ostatecznie zapewnił sobie mój szacunek.

Ze względu na aktualne wydarzenia w Bayernie – wprowadzane są też połączenia na żywo z Säbener Straße – program przedłuża się. Podczas wspólnego obiadu, na który po programie zostali zaproszeni jego goście, odbywającego się z towarzyszeniem

muzyki w restauracji hotelu Charles Lindbergh – wówczas hotel ten nazywał się Kempinski Airport – nie włączam już telefonu, którego nie mogłem mieć przy sobie w trakcie emisji programu. Właściwie mam już wolne. Wyjeżdżając z podziemnego garażu, uruchamiam komórkę. Gdy tylko łapię zasięg, zaczynają nadchodzić wcześniejsze SMS-y. Zaraz potem ktoś dzwoni. W słuchawce odzywa się mój współpracownik Raimund: „Redaktor naczelny chce teraz, po zwolnieniu trenera, wydrukować twój artykuł o szefuniu”. W pierwszej chwili wzbudza to moje podejrzenia. Raimund wcale nie musiał specjalnie dzwonić, żeby mnie o tym powiadomić. Nie czekam długo, żeby się dowiedzieć, gdzie tkwi haczyk. „Chcę jak najwięcej historyjek o osobach, które decydowały o zwolnieniu van Gaala. – Raimund robi krótkie wprowadzenie, by wreszcie zakomunikować mi, z jakiego powodu telefonuje. – Proszę, żebyś skrócił tekst do 30 wierszy”. Czy czasem się nie przesłyszałem? 30 wierszy? Oryginalny artykuł miał co najmniej 160. Ogólnie rzecz biorąc, autorzy nie są skłonni do skracania swoich tekstów. A tym bardziej ze 160 wierszy do 30. Moje redaktorskie serce pęka. Szefowie redakcji z całą pewnością nie pamiętali treści całego artykułu, ale niewątpliwie ich uwagę przykuł tytuł: „Szefunio Schweini”. W bardziej dobitny sposób nie dało się napiętnować osoby współwinnej za porażkę van Gaala. „Albo drukujemy to w całości, albo w ogóle” – ryczę do telefonu, lecz chwilę potem robi mi się trochę żal kolegi. Raimund ostatecznie nic nie mógł zrobić, a w rozmowie z redaktorem naczelnym Matthiasem Brügelmannem na pewno nie użyłbym tak ostrych słów. Proponuję łagodniejszym tonem, aby redakcja jeszcze raz przeczytała cały artykuł od początku do końca. Matthias Brügelmann tak też zrobił i w rezultacie opublikował cały tekst. Byłem mu za to wdzięczny. Wtedy nawet nie przeczuwałem, jakie będzie to miało dla mnie konsekwencje. Następnego dnia, w środę, ukazał się artykuł *Szefunio Schweini. Nowy kontrakt, stary problem: piłkarz za często znika*. Jakiś czas po publikacji nic się nie działo.

Gdy dokonano się ostateczne rozliczenie, nie mogłem mieć żadnych wątpliwości: musiałem stawić się na najbliższej konferencji prasowej Schweinsteigera. Nie ma co mówić o ukrywaniu się! Trzeba grać z otwartą przyłbicą! Postanowiłem jednak nie zadawać pytań, by niepotrzebnie nie prowokować Bastiana. Sam artykuł był wystarczająco prowokujący. Gdy przyszło powiadomienie o konferencji, od razu potwierdziłem swój udział faksem. Był jednak pewien problem: wcześniej wpisałem do kalendarza przedpołudniowy brunch z Oliverem Kahnem. Wprawdzie do rozpoczęcia konferencji Schweinsteigera zostawały mi prawie 2 godziny, jednak wiedziałem, że Oliver Kahn lubi się niekiedy spóźniać.

Jesteśmy umówieni w restauracji Bar Italia, bardzo popularnej wśród piłkarzy Bayernu, ponieważ znajduje się na ich drodze powrotnej z treningów do Grünwald. Można tutaj spotkać przede wszystkim piłkarzy z Ameryki Południowej grających w FCB, ale mieszkający w pobliżu Oliver Kahn również jest częstym bywalcem. O umówionym czasie zasiadam z moim espresso. Kahn się nie zjawia. Czekam pół godziny i piszę pierwszego SMS-a. Zero odpowiedzi. Powoli zaczynam się niepokoić, w końcu jeszcze dziś mam stanąć twarzą w twarz ze Schweinsteigerem. Daję Oliverowi 10 minut. Potem dzwonię do niego, najpierw na telefon komórkowy, drugi raz na stacjonarny. „Kahn” – słyszę Olliego charakterystycznie przeciągającego „a”. Właśnie o czymś pisał i stracił poczucie czasu, jak się tłumaczy. Pyta, dlaczego nie zadzwoniłem wcześniej, i jednocześnie śmieje się, bo dobrze wie, że się nie odważyłem. Zapewnia mnie, że zaraz przyjdzie.

Kahn nie tylko potrafi doskonale opowiadać, lecz umie też tworzyć zdania, które od razu nadają się do druku, dzięki czemu w ogromnym stopniu ułatwia dziennikarzowi spisanie wywiadu. Jemy risotto i filozofujemy na temat piłki nożnej oraz Tigera Woodsa, którego uwielbia i którego akurat widzimy na ekranie telewizora. Teraz to ja tracę poczucie czasu. Gdy zamawiam rachunek, uświadamiam sobie, że o konferencji prasowej mogę zapomnieć.

Jestem trochę zły, bo w oczach Schweinsteigera okazałem się mi-glancem. W drodze do śródmieścia dzwonię do kolegi z mona-chijskiej gazety, aby przynajmniej się dowiedzieć, co mnie ominę-ło. Ku mojemu zdziwieniu otrzymuję informację, że konferencja Schweinsteigera się nie odbyła. Piłkarz nagle ją odwołał. Ze wzglę-odu na niewielką kontuzję od razu po treningu pojechał na badania lekarskie, a następnie na wizytę do gabinetu doktora Hansa Wil-helma Müllera-Wohlfahrta. Najwidoczniej jest mi pisane, żebym był na miejscu podczas pierwszej konferencji Schweinsteigera po opublikowaniu artykułu o szefuniu. Odbyła się pod koniec kwietnia.

Zgodnie z postanowieniem miałem być obecny na konferencji, ale nie zadawać pytań. Na wszelki wypadek wydrukowałem ar-tykuł o szefuniu i wsunąłem go do kieszeni marynarki. Być może tytuł całej historii brzmiał ostro, lecz z mojego punktu widzenia sama treść w pełni odpowiadała prawdzie i pod żadnym wzglę-dem nie była obraźliwa. Jednak wolałem być przygotowany, gdy-by wbrew oczekiwaniom wywiązała się dyskusja.

Przed kilkoma laty Bayern wprowadził politykę wzorowaną na konferencjach prasowych organizowanych w Białym Domu. Rzecz-nik prasowy klubu Markus Hörwick zaproponował, aby zgodnie z zasadą Białego Domu w Waszyngtonie na konferencje przy Säbe-ner StraÙe zapraszać jedynie wybrane media. Wcześniej każdy dziennikarz posiadający legitymację prasową mógł pomaszero-wać do tak zwanej salki prasowej, teraz jednak ograniczając liczbę dziennikarzy, Bayern stworzył nową formułę konferencji praso-wych. Moi koledzy po fachu nie przekrzykiwali się, jak dotychczas, w małym, wypełnionym kamerami, reporterami radiowymi i pis-makami pokoiku, lecz stawiali pytania jeden po drugim. Przed przedstawicielami radia i telewizji zawodnicy prezentowali się na podium, w tle widniały reklamy. Dziennikarze prasowi mogli zada-wać pytania bezpośrednio piłkarzom, siedząc z nimi przy okrągłym stole, dzięki czemu przy bardziej szczegółowych zagadnieniach

rozpoczęły się ciekawe dyskusje. Wprowadzenie nowej reguły przyczyniło się do tego, że z pamiętnego wystąpienia Schweinsteigera, inaczej niż w przypadku legendarnej konferencji Giovanniego Trapattoniego („Flascheleer – puste butelki!”*), nie ma nagrań telewizyjnych, lecz pozostał jedynie jego zapis dźwiękowy.

Z nieco większym napięciem niż zazwyczaj zająłem miejsce przy stole konferencyjnym. Basti dostrzegł mnie, gdy ledwie przekroczył próg. W pierwszej chwili zatrzymał się, ale w końcu wszedł do sali prasowej. Jego palec wskazujący był bez wątplenia wymierzony w moją stronę. „Po pierwsze, nie jestem żadnym szefuniem” – ostro i bez ceregieli przystąpił do gniewnego wystąpienia, jakie od dawna nie zdarzyło się na Säbener Straße. Po czym kontynuował: „Po drugie, jestem tutaj dostatecznie długo i każdy słucha tego, co mówię w szatni. Jest zupełnie inaczej, niż to opisujesz, rozumiesz?”. Uświadomiłem sobie, że moja krytyka dotknęła go do żywego. Kryzys zaognił już i tak szalejącą dyskusję wokół prowadzącego zawodnika. Wcześniej, podobnie jak ja, jego kolega z drużyny Arjen Robben publicznie skrytykował brak liderów w zespole, po tym jak trener wyrzucił jego kumpla Marka van Bommela. Ale teraz przy stole nie siedział Robben, tylko ja. Udało mi się zachować spokój. Tak czy owak, nie musiałem nic mówić, bo Schweinsteiger sam się nakreślał.

„Zapytaj w szatni! Wcale nie trzeba pokazywać, jakim to się jest superfacetem. Nie trzeba! – wrzeszczał na mnie. – W ogóle nie wiesz, jakie mam zadania! Nie masz o tym pojęcia. Jak na przykład o tym, że miałem wyłączyć z gry Vidala”. Jego palec wskazujący znów zmierzał w moim kierunku. „Czy gdzieś widziałeś Vidala?” Pod tym względem musiałem mu przyznać rację. Faktycznie, wyłączył zawodnika Leverkusen przy wyniku 5:1. Jednak o tym, że w następnym meczu (zakończonym szczęśliwym wynikiem

* Tymi słowami Giovanni Trapattoni skrytykował piłkarzy Bayernu, mówiąc, że grali jak puste butelki. W Niemczech to stwierdzenie, wypowiedziane łamaną niemiecką, stało się już kultowe.

1:1 z Frankfurtem) Schweinsteiger przez średnią skuteczność gry został wymieniony przy stracie, a wcześniej Sebastian Rode, jego bezpośredni przeciwnik na środku pola, przyczynił się do objęcia prowadzenia przez Eintracht, lepiej nie będę wspominał. To zły moment. Zamiast tego kiwałem głową, aby rozładować napięcie. „No więc?” – Schweinsteiger cieszył się, czując, że odniósł zwycięstwo. Wykorzystałem chwilę przerwy, aby zabrać głos. Zapytałem go, czy nie daje mu trochę do myślenia to, że nie tylko moje opinie są krytyczne. Wtedy Basti znowu rozpoczął tyradę obelg. A właśnie tego chciałem uniknąć. Większość krytyków to „... idioci! Kompletnie zaklamani, kompletni idioci!” – krzyczał Schweinsteiger. Pół roku temu magazyn „Kicker” nominował go na Piłkarza Roku w Niemczech, a teraz on niby nie umie grać w piłkę? „Myślisz, że tylko ode mnie zależy to, że teraz walczymy o trzecie miejsce?” Jeśli ktoś nie widzi, że on gra dobrze, nie ma o niczym pojęcia. A przede wszystkim ja. „Jeśli się dokładnie przyjrzyysz, będziesz widział, na czym polega problem. Ale ty w ogóle o niczym nie wiesz! W ogóle tego nie widzisz! Bo w ogóle nie masz pojęcia o piłce nożnej!” Nie spodziewałem się, że zobaczę go wpadającego w taką furję. Po chwili ze spokojem powiedziałem, że powinien mi to wyjaśnić. „Przecież widzisz, że nie jesteśmy ze sobą zgrani! Że każdy gra osobno! Że nie wszyscy zawodnicy ze sobą współpracują!” Kątem oka spostrzegłem, że inni dziennikarze pilnie notowali jego słowa. Ja nie odważyłem się, mając przed sobą rozszalałego Schweinsteigera, wziąć długopisu do ręki. Zresztą nie było takiej potrzeby, od dłuższego czasu miałem włączony dyktafon. Ta konferencja prasowa to było święto nie tylko dla tabloidów, wszyscy cieszyli się z nieoczekiwanego *show*. Z wyjątkiem rzecznika prasowego, który bezradnie stał obok wściekłego piłkarza.

Schweinsteigerowi ani się śniło, żeby usiąść. Zadałem mu nieco prowokujące pytanie, dlaczego sądzi, że jest często krytykowany. Na to pytanie powinienem odpowiedzieć sobie sam, odparł Schweinsteiger, chcąc zaatakować mnie moją własną bronią.

Odpowiedziałem, że jeśli chodzi o przyczynę, w tych okolicznościach jest podobnie jak z kurą i jajkiem. To przysłowie, którego Basti najwyraźniej nie znał, zupełnie wytrąciło go z równowagi. Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, nie wiedząc, o co chodzi. „Dobrze, wyjaśnię ci...” – wyrwało mi się. Natychmiast dostrzegłem swój błąd, jednak było za późno. Ostatnią rzeczą, jaką chciałby w tej chwili usłyszeć Basti, były właśnie pouczenia. Teraz zaatakował mnie wprost: „W normalnej sytuacji, gdyby nie było tu tylu ludzi, gdybyśmy stanęli w cztery oczy, nawet bym cię nie słuchał. Wtedy wyglądałoby to zupełnie inaczej. Przysięgam!”. Jego słowa brzmiały jak groźba i naprawdę nią były. Nie muszę dodawać, że cała sytuacja stała się nieznośna, a konferencję prasową diabli wzięli. Zamieniliśmy ze sobą jeszcze parę słów, po czym Schweinsteiger zakończył *show*: „Nie mam już na to ochoty. Nie pozwolę, żeby taki kretyń wciśkał mi brednie”. Ostatnim słowem, jakie usłyszeliśmy, zanim zatrzasnął za sobą drzwi, było „dupek”. Bez wątplenia skierowane pod moim adresem. Występ został zakończony. Gwiazda sobie poszła. My siedzieliśmy.

„Bild” zmierzył czas trwania tej pełnej wściekłości tyrady. Schweinsteiger ochrzaniał mnie w obecności zebranego zespołu przez 11 minut i 56 sekund. Dziennikarze siedzący przy stole spoglądali na mnie ze zdziwieniem, kilku uśmiechało się pod nosem. I co teraz? Rzecznik prasowy poprosił wszystkich, by nie wychodzili, i znikł. Jakimś cudem udało się mu zaciągnąć Schweinsteigera z powrotem do stołu. Widać było, że obaj się starali, aby dzięki nieplanowanej drugiej części konferencji jutrzejsza prasa zastąpiła nieprzyjemne wydarzenia tematami sportowymi. Rzeczywiście padło jeszcze kilka pytań o samą grę, bądź co bądź za dwa dni Bayern miał grać z Schalke. Nie zadawałem już żadnych pytań (zwłaszcza że prosił mnie o to umęczony rzecznik). Przysłuchując się jednym uchem raczej wymuszonej konferencji, miałem czas na przeanalizowanie tego, co się przed chwilą wydarzyło.

Bastiana poznałem, jeszcze zanim przeprowadził pierwszą akcję w roli profesjonalisty. Na początku razem chodziliśmy do włoskiej knajpy, wspólnie z innym kolegą z redakcji przeprowadziłem pierwszy oficjalny wywiad z Bastim. W późniejszych czasach regularnie umawialiśmy się na kawę na Säbener Straße. Zaprosił mnie na swój pierwszy osobisty wywiad do własnego domu. Szczytowym punktem naszej poufalej relacji było zaproszenie na urodziny. To prawda, od czasu do czasu opowiadał mi, co się dzieje w Bayernie, jednak ograniczał się tylko do wydarzeń, które dotyczyły jego samego. Nigdy nie zdradzał tajemnic szatni, nigdy nie stawiał trenera w złym świetle. Może to brzmi dziwnie z ust reportera tabloidu, ale cieszyłem się, ponieważ dzięki temu nigdy nie musiałem się zastanawiać, czy czasem nie nadużywam jego zaufania do własnych celów zawodowych. Na samym początku to raczej on czerpał ze mnie więcej korzyści niż ja z niego. Im więcej pisałem o nowym talencie, którym wkrótce miały się cieszyć całe Niemcy, tym większą uwagę zwracał na siebie Basti. Gdy w końcu w jego życiu zawodowym dokonał się przełom, ten stosunek się zmienił. Tym razem to ja byłem wdzięczny, że przez wzgląd na nasze dobre relacje przyznawał mi pierwszeństwo w udzieleniu wywiadów. Sytuacja stawała się drażliwa jedynie wtedy, gdy chodziło o oceny zawodników. Zdarzało się, że senior Schweinsteiger dzwonił do redakcji i emocjonował się złą z jego punktu widzenia oceną syna. Basti nigdy o tym nie wspominał, najwyżej przez kilka dni nie odbierał telefonu.

Reporter piłkarski pracujący dla tabloidu musi stworzyć relację z zawodnikami, która jest na tyle głęboka, że mu ufają, zdradzają swoje tajemnice, ich oczami możesz zajrzeć do szatni. Ta bliskość może nabrać charakteru konspiracji. Jeśli poczujesz się ich kumplem, zdecydowanie posunąłeś się o krok za daleko. Wcześniej czy później zawsze nadejdzie moment, kiedy musisz podjąć decyzję, czy opisać historię, która nie spodoba się twojemu informatorowi. Która może nawet mu zaszkodzić. A z drugiej strony jest prawdziwa

i pod każdym względem musi trafić do prasy. Coraz wyraźniej zaczyna pobrzmiwać zasadnicze pytanie, skierowane do siebie samego: czy wciąż jestem obiektywnym dziennikarzem? Często sobie stawiałem. Nie tylko z samego obowiązku, lecz także dlatego że z całą pewnością będąc uparciuchem, z tym większym zacięciem zdecydowałem się na własną drogę, na drogę pełną nieprzyjemności. Na właściwą drogę. Nie dlatego, że nie chciałem niczego darować zawodnikom. Lecz nie chciałem niczego darować samemu sobie.

Takie myśli chodziły mi po głowie, gdy siedziałem przy stole na konferencji szefunia. Właśnie na tym polega problem, w konsekwencji którego ja i Bastian stanęliśmy naprzeciw siebie. Prawdopodobnie od dłuższego czasu był mną rozczarowany. Zadawałem sobie pytania: czy wybranie nieprzyjemnej drogi nie było przesadą? Czy czasem nie byłem wobec niego tak bardzo krytyczny właśnie dlatego, że wcześniej mieliśmy ze sobą tak bliski kontakt? A może, co gorsza, dałem się ponieść fali rozczarowania tym, że po moich krytycznych komentarzach, przed którymi wyraziłem wiele pozytywnych opinii, zamknął przede mną drzwi? Sam przed sobą przyznawałem, że prawda jak zwykle leży gdzieś pośrodku.

Jedno jest jasne. Profesjonalny piłkarz, jakim jest Basti, nie zawsze wszystko rozumie. Nie ma też potrzeby, by stawiał sobie takie pytania. Jest sportowcem, który podejmuje decyzje na boisku, a nie na kartce papieru jak dziennikarz. Definicja jego lojalności nie budzi wątpliwości. Nosi takie same barwy jak jego drużyna, a wszyscy pozostali są przeciwnikami. Nawet jeśli ktoś chce być w jego zespole, nie grając na boisku, musi stać po jego stronie, inaczej jest wrogiem. Ta definicja wyklucza mnie z jego drużyny. Lub mówiąc piłkarskim językiem, w pewnym momencie sam zszedłem z boiska.

Po konferencji prasowej od razu zmierzam na pierwsze piętro centrum treningowego, gdzie znajduje się stanowisko prasowe Bayernu. „Dla mnie ten temat jest zamknięty” – prosto z mostu

informuję redaktora naczelnego. Moja propozycja pokojowa dla Schweinsteigera i klubu brzmi następująco: „Kto rozdaje ciosy, co bez wątpienia uczynilem w moim artykule, musi umieć je przyjmować”. Dla pewności dodałem jeszcze, że nie oczekuję żadnych przeprosin ani nie zamierzam na ten temat pisać. Natomiast nie ponoszę odpowiedzialności za to, co zrobią koledzy z redakcji. Markus Hörwick cieszy się z mojej decyzji. Uspokaja. Z jego perspektywy nie ma powodu, żeby opisywać całe zajście, Bastian przecież się opanował i usiadł przy stole. „Czyli wszystko jest znowu w porządku” – mówi mi. Nie jestem tego taki pewien. Ostatecznie może to być mi zupełnie obojętne. Teraz naprawdę się żegnam. Mój tygodnik wychodzi dopiero za 5 dni.

Nie muszę długo czekać na reakcję redakcyjnych kolegów – natychmiast widzę ją w nagłówkach gazet. Pierwszą gazetą jest „Bild”, który w wydaniu internetowym ogłasza: „Schweini zbluzgał dziennikarza słowami: kretyn i dupek”. W wydaniu drukowanym następnego ranka na pierwszej stronie widnieje tytuł *Chamski występ Schweiniego*, a w środkowej części *Schweini wychodzi z siebie – gwiazda Bayernu obraża reportera* (pierwszy artykuł w dziale sportowym). Gazety „Abendzeitung” i „tz” zdecydowały się na wspólny nagłówek: *Nie jestem szefuniem*. Zatem wszystko w porządku? Najwyraźniej w klubie panują odmienne opinie. O 12.27 dział prasowy wydaje oficjalny komunikat. Klub nie pyta o moje zdanie na temat zajścia. Z lekkim zaskoczeniem czytam temat maila: „FC Bayern stoi po stronie Bastiana Schweinsteigera”, i jego treść. Zarząd klubu czuje się zobowiązany do wymienienia w pierwszej kolejności wszystkich zasług Schweinsteigera, oczywiście ich nie komentując. Aby wypełnić pięciowerszowy akapit poza zdobytymi tytułami wymienia się udział w finałach Ligi Mistrzów oraz w mistrzostwach świata i mistrzostwach Europy. Nie może oczywiście zabraknąć wspomnianej w tyradzie Bastiana nominacji na Piłkarza Roku w Niemczech przyznanej przez magazyn „Kicker”. (Tak na marginesie, Piłkarzem Roku w Niemczech został wybrany Arjen Robben).

Potem następuje oświadczenie prezesa zarządu Karla-Heinza Rummeniggego, według którego nazwanie Schweinsteigera „szefuniem” wydaje się „czymś niesłychanym” i „bezcelnym”. Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się pod nosem. Stworzone przeze mnie określenie przedostało się nawet do oświadczenia prasowego klubu. Jednak, jak na mój gust, taka reakcja jest nieco spóźniona. Bądź co bądź od publikacji mojego artykułu minęło już 26 dni. Składając oświadczenie, Bayern wzniecił ogromną dyskusję i oficjalnie usankcjonował określenie „szefunio”, które zainspirowało nie tylko dziennikarzy, ale także karykaturzystów i satyryków w całych Niemczech. Najbardziej rozbawił mnie pomysł magazynu „11 Freunde”, aby sprzedawać kubki z napisem „SzeFunio”. Już wcześniej dowiadywałem się w Niemieckim Urzędzie Patentowym, który przypadkiem znajduje się niedaleko mojego biura, czy mogę zgłosić wyraz „szefunio” jako znak chroniony, lecz później porzuciłem ten zamiar. Wydawało się, że ta nazwa podoba się także Karlowi-Heinzowi Rummeniggemu, który znany był z poczucia humoru. Niedługo potem występując w telewizji, pochwalił Schweinsteigera za jego udaną akcję, nazywając go „superszeFuniem”.

Doskonale zdawałem sobie sprawę, że przez pełen wściekłości występ Bastiego znalazłem się w centrum uwagi, co nie ułatwi mojej współpracy z Bayernem. Trzymałem się zasady, aby nadal zachować milczenie na temat całego zajścia. Gdy jednak zadzwonili z redakcji „Bunte” z propozycją udzielenia krótkiego komentarza i przesłania zdjęcia, uznałem, że mam dość całego zamieszania. Tego typu zapytań pojawiło się wiele. Trudno było wytłumaczyć redakcyjnym kolegom, że właśnie ja, mimo że jestem dziennikarzem, nie chcę komentować tej historii. Przecież obiecałem Bayernowi, że nie będę się na klubie odgrywał. Tymczasem redakcja „Bunte” jakimś sposobem zdobyła moje zdjęcie. I tak wylądowałem w numerze magazynu obok relacji ze ślubu księcia Williama i księżnej Kate. *Słowa niczym brutalny faul* – brzmiał tytuł artykułu. Ukarany

został Schweinsteiger, a nie ja. „Bunte” opublikowało (z jakiegoś powodu) zdjęcie Schweinsteigera z jego dziewczyną Sarą Brandner, pod nim zaś moją głowę w ramce.

Na widok takiego zestawienia z całą pewnością nie tylko mi przyszedł do głowy nagłówek: *Piękna, piłkarz i bestia*. Autorzy artykułu jednak mi sprzyjali. Zacytowali nawet znanego eksperta, który przyznał mi rację co do oceny sportowych osiągnięć Schweinsteigera. A że był nim właśnie Günter Netzer, jeden z moich największych idoli, miało to dla mnie bardzo duże znaczenie. Netzer poradził Schweinsteigerowi, żeby lepiej skupił się na własnej pracy, i dodał, że w tym sezonie „na pewno jego gra nie jest oszalamiająca”. Te słowa niosły ze sobą podwójną korzyść, ponieważ w sprawach doradztwa Netzer był autorytetem dla szefów Bayernu, Rummeniggego i Hoeneßa.

Sierpień 2016. Popijając san miguela, siedzę na tarasie wiejskiej willi na Majorce. W telewizji trwa właśnie transmisja emocjonującego meczu pożegnalnego Bastiana Schweinsteigera w Gladbach (Finlandia przegrywa 2:0). „W środę nie żegnasz się ze Schweinsteigerem? Przecież to twój ulubieniec ;-)” – dostaję SMS-a od Lukasa Podolskiego. Jak zawsze ma najświeższe informacje i wie, że w tej chwili nie ma mnie na stadionie.

Poldi jak nikt inny doskonale zna mój skomplikowany stosunek do Schweinsteigera oraz naszą problematyczną relację. Dlatego naprawdę dziwi mnie, że przez te wszystkie lata zachowywał neutralność. Poldi to Poldi. Zamiast opowiedzieć się po którejś stronie, woli dobrze bawić się wieczną kłótnią dwóch długoletnich kolegów, gwiazdy światowego formatu i dziennikarza tabloidu. Leżący na stoliku iPhone wibruje po raz kolejny. Tym razem dostaję wiadomość na WhatsAppie od Tobiego, dziennikarza z Monachium, który ogląda benefis Schweinsteigera w domu. Przekazuje mi słowa, z jakimi komentator Oliver Schmidt żegna kapitana w chwili zmiany w 68. minucie meczu, po 121 meczach zagranych w reprezentacji, na zakończenie kariery w drużynie narodowej Niemiec: „Od

szefunia do wielkiego szefa”. Wypijam łyk zimnego piwa. Nawet jeśli troszeczkę gryzie mnie sumienie, czuję pewną satysfakcję, że wymyślone przeze mnie przezwisko towarzyszyło Schweinsteigerowi aż do spektakularnego zakończenia jego kariery w reprezentacji Niemiec.

Konflikty między mną a Schweinsteigerem pociągnęły za sobą kilka dobrych historii, a na samym burzliwym końcu zapewniły nawet pierwsze strony w gazetach sportowych w całych Niemczech. Przyklejając Schweinsteigerowi etykietę „szefunia”, bez wątpienia osiągnąłem punkt krytyczny w naszej relacji. Hermann Gerland, były trener grup młodzieżowych i późniejszy asystent trenera w Bayernie, niegdyś tak opisywał mi Schweinsteigera, zanim ten stał się zawodowym piłkarzem: „Schweini to superchłopak. Ale trzeba mu od czasu do czasu dać kopa w tyłek, żeby ruszył pełną parą”. Biorąc pod uwagę to stwierdzenie, można uznać, że w pewnym sensie nieco przyspieszyłem karierę Schweinsteigera.

ROZGRZEWKA

Sezon 2000/2001

Mistrz: FC Bayern

Zdobywca Pucharu: Schalke

Zwycięzca Ligi Mistrzów: FC Bayern

Październik 2018. Mija dokładnie 19 lat, odkąd zacząłem pracować jako dziennikarz. W ciągu tego czasu nauczyłem się, że częścią rzeczywistości dziennikarza tabloidu są co jakiś czas pojawiające się zgrzyty między nim a klubem, o którym pisze. W tego rodzaju konferencji prasowej jednak nigdy jeszcze nie uczestniczyłem. Była to również jedyna taka konferencja w historii Bayernu.

Jest sobotni poranek 27 października 2018, godzina 9.22. Dokładnie taki czas, co do minuty, zaznaczono na potwierdzeniu doręczenia żółtej koperty. Widnieje na niej uwierzytelniający podpis. List nie jest adresowany do redakcji, lecz na mój prywatny adres. Oto przesyłka, którą zapowiedział Karl-Heinz Rummenigge na legendarnej już „konstytucyjnej” konferencji prasowej szefów Bayernu. Gazeta „Süddeutsche Zeitung” ochrzciła ją z kolei jako konferencję „Dam ci w mordę”. Nie tylko się na niej pojawiłem, ale w dodatku usiadłem w pierwszym rzędzie gotowy na ataki wściekłych szefów Bayernu.

Informację o konferencji przesłano dopiero wieczorem o 17.30, tuż przed zakończeniem pracy większości redakcji prasowych. Pojawią się na niej prezes zarządu Karl-Heinz Rummenigge, prezes klubu Uli

Hoeneß i dyrektor sportowy Hasan Salihamidżić. Tym razem w komunikacie nie podano, jak to było w zwyczaju, tematu konferencji. Przed nadchodzącym wydarzeniem wykonałem kilka poufnych telefonów i wkrótce wiedziałem, że będziemy mieć nieprzyjemności.

Zgłaszam się do udziału w konferencji. Podobnie jak czwórka dziennikarzy z wydawnictwa, których o to prosiłem. W piątkowe południe zgodnie zajmujemy miejsca w pierwszym rzędzie. Rummenigge, który rozpoczyna konferencję, dostrzega naszą grupę.

Na początku prezes zarządu FC Bayern cytuje pierwszy artykuł niemieckiej konstytucji („Godność człowieka jest nienaruszalna”). Następnie zwraca się do nas: „Widzę tutaj skumulowaną siłę wydawnictwa Springer, siedzącą w pierwszym rzędzie. Moi panowie, to zwłaszcza do was kieruję te słowa, ponieważ w przyszłości będziemy dokładniej wam się przyglądać – zwraca się bezpośrednio do nas w obecności wszystkich przedstawicieli prasy. – W ostatnich tygodniach na mocy postanowienia sądowego wystaraliśmy się o dwa oświadczenia o naruszeniu praw. Wczoraj złożyliśmy kolejne upomnienie”. W tym czasie upomnienie jeszcze do nas nie dotarło.

Teraz głos zabiera Uli Hoeneß. Prezes klubu wpada w furję, mówiąc o ocenie byłego zawodnika Juana Bernata, jakiej dokonał Uli Köhler, mój kolega ze stacji Sky (komentarz Hoeneßa na temat Uliego: „cwaniak”). Bernat, twierdzi Hoeneß, grał „dziadowsko”. Tym samym Hoeneß sprowadza do absurdu przypomnienie o prawach człowieka i godności zawodników. Zaraz potem jako pierwsze pada moje nazwisko.

„Albo inny przykład, panie Falk...” – zwraca się bezpośrednio do mnie Hoeneß. W tej chwili ma zupełnie gdzieś, że nie mam nic wspólnego z przytaczanym przykładem. Na razie nie zabieram głosu. Na moją komórkę przychodzą już pierwsze SMS-y od redakcyjnych kolegów i znajomych, którzy dobrze bawią się, oglądając na żywo, jak upomina mnie szef Bayernu. Potem znowu przemawia Rummenigge, emocjonując się tym, że jeden z kolegów z „Bilda” postawił pytanie o zdobywanie informacji. „Tak powstaje wrażenie, że tam w szatni siedzi się w pierwszym rzędzie, nie mówiąc

nawet o drugim. Uprawia się tam politykę, której nie da się opisać słowami – twierdzi Rummenigge, który znów zwraca się do mnie: – A główny bohater siedzi w pierwszym rzędzie i w każdym programie udaje ważniaka, mówiąc: my wiemy, zawsze wiemy, mamy nasze informacje... Jak to słyszę, umieram ze śmiechu! Umieram ze śmiechu! Na coś takiego nie pozwolimy”. Wymawiając słowo „bohater”, Rummenigge rzuca mi groźne spojrzenie. Rzeczywiście, tydzień wcześniej wystąpiłem w programie Doppelpass w stacji Sport1, podczas którego wyraziłem swoje zdanie o Bayernie. W następnych dniach komentarz pana Rummeniggego na mój temat zaowocował dodatkowymi zaproszeniami od Eurosportu, Sky90, a nawet od austriackiej stacji Servus TV – przyjąłem wszystkie.

W końcu mogłem powiedzieć coś od siebie (gdy zgłaszam się po raz pierwszy i rzecznik prasowy chce wywołać moje nazwisko, Hoenes interweniuje: „Po kolei!”). Pytam o przesyłkę pocztową, której mam się spodziewać. Chodzi o starania Bayernu o Jadona Sancho, który jednak ostatecznie zdecydował się na przejście do Borussia Dortmund. W tej chwili nie bardzo rozumiem, co było złego w mojej relacji. Jak się okaże, to nie Bayern odrzucił Sancho (o czym napisaliśmy), lecz Sancho odmówił Bayernowi.

Jednak wtedy o tym jeszcze nie wiedziałem. Ostatni raz zabieram głos i zadaję pytanie Hasanowi Salihamidżićowi, czy zaprzeczy, że klub interesuje się Sanchem, i czy spotkał się z doradcą piłkarza. Jeśli to prawda, dlaczego nie doszło do transferu? Na to pytanie zamiast dyrektora sportowego odpowiada prezes zarządu. Rummenigge przerywa Salihamidżićowi w pół słowa i zwraca się do mnie: „Przekazemy panu odpowiedź za pośrednictwem naszego prawnika do spraw mediów, zgodnie z tym odpowiedź na pytanie została udzielona”. Po tych słowach poinformował mnie jeszcze raz: „Otrzyma pan pismo od naszego prawnika”.

Październik 1999. Po zakończeniu służby cywilnej przegapiłem termin zgłoszenia się na egzamin wstępny do Niemieckiej Szkoły Dziennikarstwa. Drugą opcją były studia dziennikarskie

na Uniwersytecie imienia Ludwika i Maksymiliana. Podstawowy warunek to dwie sześciomiesięczne praktyki. Gazeta „Abendzeitung” zaproponowała mi 2 miesiące z możliwością przedłużenia. Monachijski dziennik „tz” z miejsca obiecał mi praktyki na pół roku. Tak więc 1 października 1999 podpisuję moją pierwszą umowę praktykancką w lokalnym dziale gazety „tz” (honorarium: od razu nieskromne 1301 marek na miesiąc). Potem wszystko toczy się naprawdę w szybkim tempie. 1 stycznia 2000 roku otrzymuję stanowisko stażysty w dziale lokalnym. Czas praktyki ulega skróceniu o 6 miesięcy i kończy się 1 lipca 2001 roku. Otrzymuję umowę redaktorską w dziale sportowym.

Jeszcze jako lokalny reporter zawsze zerkalem w stronę redakcji sportowej. Widok, jaki mi się ukazywał, motywował mnie do zdobycia wymarzonego zawodu. Skrzynki od piwa pod biurkami reporterów, papierosy i spotkania przy lodówce (która znajdowała się tylko w tym dziale). Atmosfera pracy przypominała raczej klimaty pubu wyposażonego w komputery Apple niż normalnej redakcji. W końcu udało mi się dostać tam własne biurko. Porządek zasiadania przy czteroosobowych stołach jest jasno ustalony: po jednej stronie siedzą reporterzy „niebiescy”, zajmujący się Lwami*, naprzeciw nich mają swoje miejsca dziennikarze piszący o Bayernie. Z mojego biurka widzę Claudiusa, dziennikarza od wielu lat zajmującego się Lwami.

Od razu zwracam uwagę na fotografie wiszące nad jego biurkiem, na których upamiętnieni zostali płaczący na stadionie Camp Nou w Barcelonie zawodnicy Bayernu. Pograżony w rozpacz kłęczy Carsten Jancker. Sammy Kuffour, leżąc na plecach, z przerażeniem chowa twarz w dłoniach. Te zdjęcia zrobiono po końcowym gwizdku finałowego meczu Ligi Mistrzów w 1999 roku, który

* Lwy – przydomek TSV 1860 Monachium, niemieckiego klubu sportowego z siedzibą w Monachium.

Bayern przegrał z Manchesterem United dwiema gorzkimi bramkami w końcowych minutach po prowadzeniu 1:0. Ostrzegano mnie, że będę w trudnej sytuacji, jeśli mój starszy kolega redakcyjny dowie się, że sympatyzuję z Bayernem. Tak czy inaczej, moja miłość do Bayernu szybko wyszłaby na jaw, dlatego wskazuję na zdjęcia i mówię do Claudiusa: „Na tym finale w Barcelonie siedziałem w sektorze kibiców”. Claudius odpowiada, puszczając mi kłęb dymu prosto w twarz (w redakcji można było jeszcze kopcić). „Aha, czyli „czerwony»” – to wszystko, co ma do powiedzenia. Za to ja wiem o Claudiusie o wiele więcej niż on o mnie.

Claudius należy jeszcze do pokolenia reporterów z czasów, kiedy nie wszystkie informacje były od razu sprawdzane w internecie. Dla dziennikarza tabloidu taka sytuacja stanowiła okazję do tworzenia niesamowitych historii. Oto najbardziej legendarna opowieść Claudiusa: Wraz z kolegą z „Bilda” wracał pociągiem z meczu Bundesligi w Kaiserslautern. Lwy stoczyły z klubem z Pałatynatu nudnawy pojedynek. Przed rozpoczęciem meczu słychać było, że Lwy interesują się Rathino. Wkrótce jednak okazało się, że starania o brazylijskiego skrzydłowego są daremne. W wagonie restauracyjnym obydwaj reporterzy zastanawiali się, co mimo wszystko dzisiejsze spotkanie może wnieść do późniejszej relacji z meczu. W czasie rozmowy powoli popijali Lapin Kulta, piwo z Tornio, które podczas fińskiego tygodnia serwowała Deutsche Bahn. Lapin Kulta w wolnym tłumaczeniu oznacza „Złoto Laponii”. Wkrótce obydwaj reporterzy wpadli na „wspaniały” pomysł.

Po weekendzie obie gazety donosiły, że TSV 1860 poluje na cudownego napastnika z Finlandii o nazwisku Lapin Kulta. Gazety zapewniały, że złoty chłopiec z Laponii ma stuprocentową skuteczność trafień. W „Bildzie” ukazał się krótszy tekst, natomiast w „tz” Claudius szczegółowo opisał, że wprawdzie nic nie wyjdzie z przejęcia Ratinho, ale w zamian ma się pojawić Lapin Kulta. Artykuł kończył się dosłowną aluzją do dziennikarskiego żartu: „Czy przejdzie do Lwów, to już piwo Loranta...”. Trenerem „sześćdziesiątek”

W mojej sportowej karierze rozmawiałem z wieloma dziennikarzami.

Christian Falk to świetny dziennikarz sportowy – nie tylko doskonale potrafi

oddać piłkarskie emocje, ale jest też bardzo rzetelny i pełen prawdziwej pasji,

takiej żarliwej miłości do piłki, jaka łączy wszystkich fanów tego sportu.

ROBERT LEWANDOWSKI

Od ponad dwudziestu lat jako dziennikarz sportowy zajmuję się Bayernem i reprezentacją narodową Niemiec. Miałem okazję obserwować złotą erę Bayernu Monachium, podziwiać grę i kariery utalentowanych piłkarzy: Bastiana Schweinsteigera, Lukasa Podolskiego, Philippa Lahma czy Roberta Lewandowskiego.

Dobrze wiem, co czuje człowiek, na którego wrzeszczy menedżer klubu. Znam uczucie lekkości, jakie pojawia się, gdy jakaś gwiazda Bayernu zgotuje ci prysznic z piwa, i wiem, jak to jest, gdy Franck Ribéry z siebie żartuje. Przekonałem się też, że nie uciekniesz przed kąpielą, jeśli Lukas Podolski będzie chciał cię wrzucić do basenu.

W tej książce otwieram przed wami drzwi do twierdzy piłkarskich gigantów. Ujawniam nieznaną dotąd fakty i historie, oddając często głos gwiazdom bawarskiej superpotęgi.

CHRISTIAN FALK




**WYDAWNICTWO
OTWARTE**

E-book dostępny na woblink.com

ISBN 978-83-8135-095-2



9 788381 350952

Cena detal. 49,99 zł